

# NASZE

# ŻYCIE

Cena 20 sant

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok IV

Ryga, 16 października 1938 r.

№ 42 (200)

## Wygrana padła na pokój

### Spór o Czechosłowację został zakończony

**N**a początku był człowiek, który się podjął zadania ponad siły: lord Runciman, potomek starych rodów angielskich, z właściwą Anglikom nonszalancją zabrał się do rozwiązywania kwadratury koła.

Bo, niewątpliwie — dzisiaj już o tym możemy mówić — kwestia czeska była istotnie kwadraturą koła.

Nic, oczywiście, z tej misji nie wyszło. Chyba to, że problem Czechosłowacji uległ „umiędzynarodowieniu“ — fikcja, że jest wewnętrzna sprawa Czechosłowacji, przestała istnieć.

Kongres norymberski, mowa kancelarza Hitlera, wizyta przywódcy Niemców sudeckich Konrada Henleina w Berchtesgaden oraz krwawe rozruchy hitlerowców w Sudetach — to tylko dalsze fragmenty, podkreślające iluzoryczność tej, utrzymywanej dotychczas przez Pragę, fikcji.

**I** oto w tym samym dniu, gdy sędziwy lord Runciman po 6 tygodniowym pobycie opuszczał Czechosłowację, z lotniska w Groydon wystartował do Monachium 70-letni premier angielski — minister Chamberlain. Starszy pan, który nigdy w życiu nie latał, zdecydował się na podróż samolotem, pomijając — mimo swe brytyjskie przyzwyczajenia i zamiłowanie do form — wszystkie obowiązujące w podobnych wypadkach protokoły dyplomatyczne.

W słoneczny poranek 15. września wyruszył, by ratować pokój. Ten gest premiera Wielkiej Brytanii niewątpliwie przejdzie do historii.

Pierwsze spotkanie z Hitlerem odbyło w Berchtesgaden. Już nazajutrz angielski mąż stanu powrócił do Londynu, ażeby naradzić się z rządem własnym i francuskim oraz ponownie spotkać się z Hit-

rem, tym razem już w Godesbergu nad Renem, w dniu 22. września. Rozmowy trwały dwa dni. Skończyły się wręczeniem niemieckiego memorandum, które zawierało ostateczne żądania Niemiec w odniesieniu do kraju sudeckiego.

**W** dniu, w którym premier Chamberlain pożegnał się z Hitlerem, prezydent Czechosłowacji Benes ogłosił mobilizację powszechną. Granica czesko - niemiecka i czesko - polska stała w płomieniach.

Odpowiedzią na mobilizację Czechosłowacji było ultimatum Niemiec, domagające się zwrotu ziem sudeckich w przeciągu 6 dni. Jeszcze przed tym, bo 20. września, rząd polski wystosował do Pragi pierwszą notę w sprawie żądań co do Śląska Zaolzańskiego. To samo uczyniły Węgry.

**O**dtąd historia schodzi z poźółkłych foliałów między żywych ludzi i w tempie przyspieszonym nakręca film z ostatnich chwil państwa, które powstało w r. 1918. rzekomo w imię zasady samostanowienia narodowego, będąc tej zasady najoczywistszym zaprzeczeniem (48 proc. Czechów rządziło i panowało przez 20 lat nad 52 proc. Niemców, Węgrów, Słowaków, Polaków i innych mniejszości narodowych). Wszyscy się zgadzają w zasadzie z absurdem istnienia podobnego tworu w sercu Europy, nikt — nawet najlepsi przyjaciele — o zachowanie go nie chce walczyć, ale wszyscy krzątają się i spierają o... protokół pogrzebu.

Napężenie wzrasta.

Wydaje się, że lada — już nie godzinę, ale — minutę luny płonące nieustannie nad Sudetami i Śląskiem Zaolzańskim rozpalać się w krwawą czerwień nowej pożogi światowej, ścierającej w swych kon-

Trzeba mieć silną wolę i pewnością siebie, a przyszłość jaśniejszą będzie niż smutne nieraz „dzisiaj“. Wśród ludzi, którzy w trudnym nieraz życiu ciężkie łamali przeszkody i którzy pomimo to nadal będą optymistami, spokojnie można mówić o trudnościach.

JÓZEF PIŁSUDSKI

wulsywnych wstrząsach z powierzchni ziemi zarówno zwycięzców jak i zwyciężonych.

**W** ostatniej chwili znaleziono jednak wspólny język. Z inicjatywy Mussoliniego dochodzi w Monachium 29. września b. r. do nowej konferencji — tym razem Chamberlaina, Daladier, Mussoliniego i Hitlera — która niweczy ostatnie złudzenia Pragi. Czterej partnerzy mają do wygrania wielką stawkę — bo pokój.

I stawka ta zostaje wygrana.

Wojska Trzeciej Rzeszy wkraczają do Czechosłowacji 1. października b. r., obsadzając, zgodnie z przewidzianym i zatwierdzonym przez Anglię i Francję planem, obszary sudeckie — bez wyrzutu...

**D**ecyzje konferencji monachijskiej — przesuwały załatwienie żądań Polski i Węgier na dalsze trzy miesiące, ustalając, jako formę załatwienia, plebiscyt.

Postępując w myśl zasady „nie o nas bez nas“ — Polska stwierdza, że „nie może czuć się skrópowaną postanowieniami konferencji, w której nie brała udziału“, decydując się na ultimatum wobec Czechosłowacji, skierowane o północy z dn. 30. września na 1. października do Pragi.

Żołnierz polski ma zdecydować o losie Śląska Zaolzańskiego. Praga przyjmuje jednak ultimatum i armię polską, przekraczającą most graniczny na Olzie, wita rozentuzjasmowany lud polski, złączony z Macierzą, kwiatami.

Sprawiedliwości dziejowej stało się zać: Śląsk Zaolzański wrócił do Polski. (m)



ZIEN POLITYCZNY

— W związku ze zbliżającą się rocznicą 20-lecia Niepodległości Łotwy, Ryga — stolica państwa — intensywnie szykuje się do wielkich uroczystości. Całe miasto zostało podzielone na 6 części, z których każda opiekuje się specjalnie wyznaczony artysta — dekorator.

Specjalne jubileuszowe znaczki pocztowe z okazji 20-tej rocznicy Niepodległości Państwa ukażą się w sprzedaży już 17. listopada b. r. rano.

Prezydent Państwa K. ULMANIS będzie już przyjmował składających życzenia w dniu święta Niepodległości na odnowionym Zamku w stolicy.

— Jak donosi prasa, konferencja ministrów Spraw Zagranicznych Łotwy, Estonii i Litwy odbędzie się w dniach 5—7 grudnia b. r. w Kownie.

— Rokowania o między państwową umowę emigracyjną z Łotwą rozpoczęły się w Warszawie na początku ub. tygodnia. Na czele delegacji łotewskiej, która przybyła do stolicy Polski 11. bm., stoi dyrektor departamentu administracyjnego łotewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych A. Kampe, członkami delegacji są: dyrektor departamentu Ministerstwa Opieki Społecznej O. Silis, naczelnik Wydziału Pracy Izby Rolniczej Gailitis oraz

JEŚLI KTOŚ OPRAWIA KSIĄŻKI, TO TYLKO W 86. POLSKIEJ DRUŻYNIE HARCERSKIEJ ŁSŁCO! (RYGA, DOM POLSKI, IZBA 86-TEJ DRUŻYNY).

## Wiadomości kulturalne

— W okresie 1957/58 roku akcja kulturalno-oświatowa w całym państwie nabrała specjalnego natężenia. A więc np. na odczytach, organizowanych przez pracowników kulturalnych Łotewskiej Izby Rolniczej, obecnych było 459.000 słuchaczy. Poza odczytami Izba Rolnicza prowadziła około 1880 kursów różnego rodzaju, na których zanotowano 160.000 słuchaczy.

— Jak donosi prasa, w Argentynie, w Buenos Aires, zaczęło ukazywać się czasopismo literacko informacyjne p. t. „Latvija”.

— W lecie roku przyszłego z okazji 75-lecia pierwszego święta pieśni odbędzie się uroczysty koncert chorów łotewskich. Ostatnio na liście zgłoszeń na ten koncert zanotowano 52 chóry, liczące 1500 śpiewaków.

— Instytut kartograficzny P. Mantniena wydał ostatnio nową mapę Łotwy (1:450.000), wykonaną w pięciu kolorach. Na mapie tej zaznaczono wszystkie nowe drogi i nowe miejscowości, założone w ostatnich latach. Alfabetyczny spis miejscowości, załączony do mapy, zawiera 5500 pozycji.

radca Ministerstwa Skarbu — Hartmanis. Delegacji polskiej przewodniczy Poseł R. P. na Łotwie min. Jerzy Kłopotowski, w skład delegacji wchodzi: Konsul R. P. w Rydze Stefan Ryniewicz, przedstawiciel polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych nac. Ziętkiewicz oraz przedstawiciele Ministerstwa Opieki Społecznej — dyr. Biesiekierski i radca Skowron.

Rokowania będą trwały około 10 dni.

W związku ze wzrostem kosztów wydawnictwa, Administracja „NASZEGO ŻYCIA” zmuszona jest podnieść od 1. listopada b. r. cenę pisma do Łs 0.25 za numer zamiast dotychczasowych Łs 0.20.

Wobec powyższego nowe warunki prenumeraty „Naszego Życia” od dnia 1. listopada b. r. przedstawiają się jak następuje:

miesięcznie — Łs 1.—  
kwartalnie — Łs 3.—  
półrocznie — Łs 5.50  
rocznie — Łs 11.—

W związku z powyższym każdy z naszych prenumeratorów, który opłaca prenumeratę pisma za dalsze miesiące, a więc np. za listopad, grudzień etc., powinien wziąć pod uwagę nowe warunki prenumeraty, obowiązujące od 1. listopada b. r.

Ze swej strony Wydawnictwo „Naszego Życia” wyraża nadzieję, że to nieznaczne podniesienie kosztów pisma, umożliwiające dalsze podniesienie jego poziomu, znajdzie należyte zrozumienie wśród Czytelników i Przyjaciół naszego tygodnika.

## Na froncie gospodarczym

— W ciągu pierwszych 3 miesięcy r. b. Łotwa wywoziła za granicę towarów na ogólną kwotę Łs 137 mil., wwoziła zaś na Łs 150,6 mil. Eksport masła w tym okresie wyniósł 15.808 ton (w r. ub. w tym samym czasie — 12.140 t.). Eksport nierogacizny — 71.508 sztuk (29.088).

Zmniejszenie, i to poważne, zanotowano w eksporcie materiałów drzewnych, których wyeksportowano 451.920 ton na ogólną kwotę Łs 40,6 mil. wobec 559.510 t. (na Łs 66,4 mil.) w r. ub.

Należy zaznaczyć, że wyeksportowane masło dało w r. b. prawie tyle samo gotówki (Łs 56,9 mil.), co wywieziony materiał drzewny (Łs 40,6 mil.).

— Jak wynika z opracowanych przez Ministerstwo Rolnictwa materiałów, tegoroczne szkody, poczynione przez kleski żywiołowe na wsi łotewskiej, oceniane są w całym państwie na ogólną kwotę Łs 16.000. Należy zaznaczyć, że szkody z tego tytułu w latach ubiegłych były 6 lub 7-krotnie większe.

## Uwaga!

W Administracji „Naszego Życia” są do nabycia w cenie po Łs 1,50 (wraz z przesyłką) opracowane komplety drukowanej w naszym piśmie powieści Jana Wszeborę „Głos krwi i ziemi”.

# TYDZIEŃ

— Centrala sprzedaży skór i wełny („Adu un vilnas centrale”) obniżyła ceny na miejscową wełnę przeciętnie o 0,50 sant. na kilogramie.

— Monopol lnu i konopi zakupił w r. ub. około 18.000 ton lnu. Wraz z dopłatami, gospodarze otrzymali za len około 22 mil. latów. Z ogólnej ilości zakupionego lnu, 80 proc. stanowi len łotewski. Z kolei idzie Widzenie z 15 proc. Każde gospodarstwo w Łatgali otrzymało w r. ub. za len przeciętnie Łs 500. Ogólna powierzchnia zasiewu lnu w r. ub. wyniosła w całym państwie 69.000 ha.

Przeciętne zbiory w całym państwie wynosiły z ha od 290 do 370 kg włoka.

## W szkolnictwie

— KOMPLET POLSKI W PUSZY NIE ULEGI LIKWIDACJI. Referent polskich spraw oświatowych w Min. Oświaty p. R. Ciesiulewicz powiadamia, że Min. Oświaty nie zatwierdziło uchwały odnośnego zarządu szkolnego o likwidacji kompletu polskiego przy szkole łotewskiej w Puszy (pow. Andrupene).

— UWADZE NAUCZYCIELI — KANDYDATÓW DO SZKÓŁ POLSKICH. Referent polskich spraw oświatowych w Min. Oświaty p. R. Ciesiulewicz przeprowadza rejestrację wszystkich nauczycieli — kandydatów, poszukujących pracy w szkołach polskich. Osoby zainteresowane powinny nadesłać swe imię, nazwisko, cenzus nauczycielski (specjalność) oraz adres.

— Zarząd miejski przewidział w swoim budżecie na rok przyszły specjalny fundusz na otwarcie dziesięciu nowych ośrodków dziecięcych, których ilość w tej chwili, jeżeli chodzi o stolicę, jest niedostateczna.

# W ŁOTWIE

## Wiadomości bieżące

— W związku z „Dniami trzeźwości”, które miały miejsce ostatnio w całym państwie, prasa notuje, że w Rydze restauracje i inne lokale z wyszynkiem alkoholu odwiedza pięć razy więcej osób niż biblioteki i siedmiokrotnie więcej niż teatry.

— Na 1. kwietnia 1939. g. w Łatgalii, po likwidacji więzienia w Łudza, pozostaną tylko 2 więzienia, a mianowicie — w Daugawpils i w Rezekne. W r. 1940. zlikwidowane zostanie również więzienie w Wentpils. Jak podkreślają w kołach miarodajnych, spadek przestępczości po 15. maja 1934. r. wynosi ponad 50 proc.

— W ub. czwartek zmarł w swoim majątku rodzinnym jeden z łotewskich malarzy Helmuta Markwarta. Zmarły liczył 44 lata. Powodem śmierci była Heine Medina — paraliż dziecięcy, na który zapadają, jak z tego wynika, nie tylko dzieci. Należy zaznaczyć, że jest to pierwszy śmiertelny wypadek na 15 zarejestrowanych zapadnięć na tę chorobę dorosłych w ogóle.

— Szczęśliwe losy. Łotewski Związek Prasowy rozpoczął wysyłanie szczęśliwych losów, które winny być wykupione w październiku.

Wygrane: dwie nieruchomości, samochód, rowery, radio, instrumenty muzyczne — ponad 200 przedmiotów srebrnych i mne.

Losy w cenie Ls 1.— są do nabycia w biurze Związku przy ul. Blaumana 38/40, na dworcu kolejowym, pocztę, w bankach, różnych instytucjach i sklepach w Rydze i na prowincji.

Losy szczęśliwe można zamówić pocztową.

— Wybory nowych władz skautowych (Centrala Parwalde — Zarząd Centralny) LSCO odbędą się 31. b. m.

Jak donosi prasa, ze stanowiska naczelnika skautów łotewskich ustąpił T. Baltpurwińsz, którego, do chwili wyborów, zastępuje płk. R. Putnaerglis.

— W pierwszych 7 miesiącach b. r. wwieziono do Łotwy 428 ton kakao na ogólną kwotę Ls 426.000. W tym samym okresie czasu w r. ub. import kakao wyniósł 262 kg.

## W świetle cyfr

— Jak wynika z danych statystycznych Państwowego Urzędu Statystycznego, w r. ub. każdy obywatel Łotwy zużył przeciętnie 7,85 litrów wódki (przeciętnie na każdego mieszkańca stolicy przypadło 14,61 litra, na mieszkańca Wídžeme — 9,23, Kurzeme — 7,59, Zemgale — 5,96 i —

na najmniej! — na każdego mieszkańca Łatgalii — 3,51). Poza tym z innych trunków zużyto 52.000 litrów spirytusu, 12 mil. litrów piwa i 252.000 litrów wina.

Jeśli chodzi o tytoń, zużyto go w r. ub. 874.590 kg. (przeciętnie każdy dorosły obywatel „wypalił” więc 565 gr tytoniu).

— We wrześniu b. r. fundusz przeznaczony na wojskowe lotnictwo osiągnął kwotę Ls 5.236.000. W ciągu września wpłynęło na fundusz Ls 18.350,55.

— Jak donosi prasa, zawodowe organizacje robotnicze, podporządkowane, jak wiadomo, Izbie Pracy, skupiły w swych szeregach w całej Łotwie 80.000 robotników. Kapitał rezerwowy tych organizacji sięga kwoty Ls 200.000, a włożony w inwestycje i inwentarz — przekracza Ls 600.600.

## Z naszego Teatru

Z TEATRU POLSKIEGO. We czwartek, 20. października, Teatr Polski na Łotwie wystawił kolejną premierę. Odegrana zostanie wspaniała komedia Romana Niewiarowicza p. t. „GDZIE DIABEŁ NIE MOŻE...“ Komedia ta grana była w sezonie ubiegłym na wszystkich scenach polskich przy niebywałej wprost frekwencji publiczności. Dzięki swej ciekawej intrydze, wspaniałemu i dowcipnemu dialogowi, sztuka wywołuje na sali nieprzerwane salwy śmiechu. W roli tytułowej Janki wystąpi po raz pierwszy w Teatrze Polskim na Łotwie p. Zofia Ryniewiczowa. Pierwszy występ p. Zofii Ryniewiczowej budzi ogromne zainteresowanie wśród miejscowej Polonii. Jak się dowiadujemy, próby komedii są w pełnym toku, a bohaterka komedii w interpretacji p. Ryniewiczowej zapowiada się wspaniale. Sztuka grana będzie w nowej oprawie dekoracyjnej.



ZOFIA RYNEWICZOWA.

która wystąpi na scenie Teatru Polskiego na Łotwie w najbliższy czwartek w głównej roli Janki w sztuce Niewiarowicza „Gdzie diabeł nie może...“ jest już znana naszej publiczności, jako utalentowana recytatorka, występująca — zresztą, jak dotychczas, b. rzadko — na niektórych naszych imprezach dobroczynnościowych czy innych.

Nie potrzebujemy charakteryzować zdolności aktorskich p. Zofii Ryniewiczowej. Niewątpliwie talent sceniczny, który posiada, oraz żywe zainteresowanie teatrem, jakie stale okazywała — powodują, że z ogromnym zainteresowaniem oczekujemy na nową premierę w Teatrze Polskim, w którym — nielada to dla Teatru naszego zaszczyt — wystąpi p. Ryniewiczowa.

PIANISTKA

## Molly Reiznekówna

lekeje gry na fortepianie i akompaniament.

Wykłady w języku polskim. Riga, ul. Merkela 6 — 12, tel. 28872.

## W KIOSKU Z GAZETAMI



## GOTÓWKĄ WRACA Z POWROTEM

Jak donosi „Jaunakas Zinias” z dnia 5. b. m.

„W miejscowych instytucjach oszczędnościowych daje się zaobserwować ostatnio ogromny wpływ oszczędności. Oszczędności swoje zwracają wszyscy ci, którzy w dniach niepokoju odbierali je w bankach lub w kasach oszczędnościowych. Pocztaowa kasa oszczędności wypłaciła w ub. czwartek i piątek około 1800 osobom 2 mil. latów“ ...

Jak podkreśla „Jaunakas Zinias”, specjalne zdenerwowanie wykazali ci z klientów instytucji oszczędnościowych, których wkłady były większe ...

„Mniej uświadomionym — kούczy wspomniany dziennik — bez względu na to, czy należą do mniejszości, czy też są Łotyszami, przyjdzie teraz wysłuchać sporo zasłużonych zarzutów; nie mogą oni, oczywiście, na przyszłość spodziewać się jakiegś pomocy czy poparcia ze strony instytucji państwowych“ ...

## Na zasłużony odpoczynek

Po długoletniej pracy zawodowej przeszedł na emeryturę nauczyciel b. Gimnazjum Polskiego w Daugawpils inżynier Władysław Daszkiewicz.

W. Daszkiewicz urodził się w r. 1872., w Dyneburgu. Tu też skończył gimnazjum. Następnie studiował w Petersburskim i Charkowskim instytucie technologicznym. Studia kończy w r. 1900. ze stopniem inżyniera - technologa.

Po ukończeniu studiów młody inżynier pracuje pewien czas przy budowie browarów i rektyfikacji, a następnie przechodzi na samodzielne i odpowiedzialne stanowisko kierownika gubernialnego laboratorium chemicznego w Kostromie. Na tym stanowisku pozostaje przez kilkanaście lat.

Po rewolucji rosyjskiej inż. W.D. jest przez pewien czas nauczycielem szkoły, technicznej w Kostromie, przemianowanej na politechnikę.

Nieliczna kolonia polska w Kostromie organizuje podczas wojny Towarzystwo Dobroczynności, w którym współpracuje inż. Daszkiewicz.

W r. 1920 inż. Daszkiewicz wraca do swego rodzinnego miasta — Daugawpils. Pracuje tu w ciągu kilku lat w warsztatach kolejowych, a od r. 1927 jest nauczycielem w Gimnazjum Polskim. Po zlikwidowaniu gimnazjum polskiego przechodzi na analogiczne stanowisko do II. Gimnazjum Państwowego w Daugawpils, gdzie wykłada w komplecie polskim. Wykłada matematykę, chemię i fizykę. (w.)





**Dział religijny**

**Ewangelia na dziesiątą niedzielę po Świętach**

ZAPISANA U ŚW. MATEUSZA W ROZDZ. 22, W. 1—14

Wówczas: Odezwał się Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach i mówił: Z królestwem niebieskim jest podobnie, jak z pewnym królem, który synowi swemu sprawił wesele. I wysłał swe sługi, by wezwali zaproszonych na gody, ale oni przyjść nie chcieli. Posłał ponownie inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę moją przygotowałem, woły me i co było tużne zabito i wszystko gotowe; pójďte na gody. Ale oni, lekceważąc to, odeszli: jeden do włości swojej, a drugi do swego kupiectwa, reszta zaś pojmała sługi jego, zezyla i pozabijała. A dowiedziawszy się, król rozgniewał się, wysłał swe wojska, wytracił owych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzecze do sług swoich: Wesele wprawdzie gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. — Wynijďte więc na rozstaje dróg i wzywajcie na gody, kogo tylko spotkacie. — I wyszli słudzy jego na drogi, zgromadzili wszystkich, których na potkali, złych i dobrych, tak iż sala godowa zapelniała się biesiadnikami. A gdy król wszedł, by zobaczyć biesiadników, ujrzał tam człowieka, nie odzianego w szatę godową. Rzekł więc do niego: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on zamilkł. Wtedy król powiedział służbie: Zwiążcie mu uogi i ręce i wyrzucie go precz do ciemności. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, a mało wybranych.

**NAUKA**

Wiemy, że szata ewangeliczna oznacza łaskę uświęcającą, która nas czyni dziećmi Bożymi. Tyle razy przecież słyszeliśmy o tym i czytaliśmy niejednokrotnie. Ale — czy należycie zdajemy sobie sprawę z tego: czym jest łaska uświęcająca, jakim jest skarbem?...

Niestety, bardzo niewiele jest wśród nas takich, co znają prawdziwą cenę łaski uświęcającej.

Byśmy wszyscy należycie oceniali ten olbrzymi skarb, postawmy sobie kilka pytań:

— Zapytajmy tego świata, który w złym leży: po co ta zacięta walka przeciw wierze i obyczajom? — By odebrać duszom łaskę uświęcającą...

— Zapytajmy dyktatora „tego świata”, szatana: po co rozpala aż do białości namiętności, zmysłowość, pychę, chciwość? Po co podpowiada prześladowanie Kościo-

ła katolickiego? — By obedrzeć duszę z „godowej szaty” łaski uświęcającej...

— Zapytajmy nas samych: kiedy czujemy się szczęśliwymi nawet mimo cierpień i zgrzyot? — Gdy dusze nasze zdobi najcenniejsza szata łaski uświęcającej... A kiedy całe piekło niejako nosimy w naszym sercu? — Gdy sponicwieramy „godową szatę” duszy, Łaskę Bożą...

— Zapytajmy wreszcie na koniec (klekając kornie u stóp Krzyża) Pana Jezusa: jaki istotny sens ma całe Jego posłannictwo, całe Jego życie, Jego nauka, Jego sakramenty święte, Jego krwawa i pełna poświęcenia Meka, Jego (ukochany tak przezeń!) Kościół, wreszcie Niebo, ku któremu przyszedł nas wszystkich poprowadzić, wskazując pewną drogę do „domu Ojca”? — Wszystko to dla... Łaski uświęcającej!

Rozważmy tylko dobrze każde słowo! Nie możemy tu tych słów rozwijać dla wielkiej szczupłości miejsca, wyznaczonego dla naszych rozważań niedzielnych. Ale powinniśmy je rozwinąć w rozmyślaniu pobożnym, nie tylko tej dzieli...

**Otworzą się nam oczy.**

Zrozumiemy olbrzymią cenę godności Dziecięcia Bożego, płynącej z Łaski uświęcającej.

I wówczas to zrozumiemy również, dlaczego to prawdziwi uczniowie Chrystusa i Jego konsekwentni naśladowcy tyle troski poświęcali swej duszy...

Kiedy umierał śp. Papież Benedykt XV, wargi jego szeptały: „najpierw dusza...”

**Historia przemówiła...**

**Przekraczamy Olzę**

Od specjalnego korespondenta „Naszego Życia”

Cieszyn, 2. października 1958. r.  
Więc to dziś ten radosny dzień, gdy żołnierz polski przejdzie most nad Olzą i w imieniu Narodu Polskiego weźmie w posiadanie kraj Zaolzański. Choć pogoda nie bardzo dopisuje, a nawet przelotnie kropi lekki deszczyk, ulice roją się od ludzi, którzy z niecierpliwością oczekują 14-tej godziny. Po porannych manifestacjach nastąpił okres wyczekiwania.

Godziny dłużą się, a im bliżej godziny 14-tej, tym większe napięcie, licniejsze tłumy. Plac Jana Sobieskiego, ulica Legionów, most graniczny i dalej, jeszcze teoretycznie pod strone czeskiej, szalenie zapelnione przez ludność, a jedynie środek jezdnii jest wolny, dzięki szpalerowi straży ogniowej, przysposobień wojskowych i policji.

Punktualnie o godz. 14-tej z rozkazu gen. Malinowskiego wkroczył na czele swoich oddziałów pułkownik Gabryś Jan, dowódca Śląsko-Cieszyńskiej Brygady Narodowej, obecny komendant wojskowy, zajętej części Cieszyna. Entuzjazm tłumów na widok polskich żołnierzy nie da się opisać. To trzeba widzieć i słyszeć, aby naprawdę odczuć. Deszcz kwiatów, spadający na żołnierzy, pokrył ich całkowicie, tak, że trudno ich było spod tej kolorowej zasłony dojrzeć. Weszli w szuku bojowym. A więc naprzód przednie patrole, nieco w tyle większe oddziały, aż wreszcie całe kompanie.

Za pierwszym batalionem wszedł do zajętego przez wojsko Cieszyna wojewoda Grażyński w otoczeniu służby admi-

nistracyjnej oraz komisarza dla dwóch odzyskanych powiatów Malhomme, byłego konsula generalnego w Morawskiej Ostrawie. Wojewoda Śląski, cieszący się olbrzymią sympatią wśród ludności po tej i po tamtej stronie Olzy, witany był niemiłej owacyjnie od wojska.

Ludziom brakło po prostu już sił, a pomimo tego okrzyki nie milkły. Za władzami administracji państwowej postępował Komitet Walki o Śląsk za Olzą. Wśród nich ludność Cieszyna poznaje starych bojowników o Śląsk za Olzą: dr. Wolfa, ks. Ber-

Edward Kłoniecki

**Jutro...**

Jutro rozbrat weźmiemy z niewolą.  
Nad Brynicę i Olzę rubieżą  
górnosląskie się sereca zespolą,  
jednym tętnem miłości uderzą,  
jednym bólem zbratane i dolą,  
w jednym głosie przed światem się  
zwierzą:  
...„Myśmy wszyscy za Polską  
Macierzą  
i za Bożą pójdziemy też  
Wolą! ...  
...„Nie przekupią pieniądze nas  
obce!  
... dopuścim do zdrady i kłeski! ...  
...„Jutro znikną graniczne te kopce  
i zatknemy swój sztandar  
zwycięski! ...

— Jutro“ ...  
Edward Kłoniecki

gera, wicemarszałka Dąbrowskiego, posła Płonkę, Szewczyka i innych. Wszyscy oni witali są ze szczerą radością, a niektórzy znajomi wolaają po imieniu. Dalej postępuje delegacja Związku Harcerstwa Polskiego, potem policja, oddziały pocztowe i znowu wojsko. Idzie „królowa broni” — piechota, ciężkie karabiny maszynowe, łączność, oddziały sanitarne, z hukiem przewala się artyleria, wreszcie groźne, najeżone armatkami i karabinami maszynowymi, z chrzęstem i trzaskiem suną czołgi. Za nimi znowu wojsko, zda się bez końca.

W dawnym czeskim Cieszynie właściwie niewiele się zmieniło. Trudno zresztą powiedzieć, czy był on kiedykolwiek czeski, skoro ulice zalegają mieszkańcy, wiwatujący na cześć armii polskiej. Miasto udekorowane flagami polskimi właściwie niczym by się nie różniło od polskiej części, gdyby nie napisy w języku czeskim. Ale dziś jeszcze nie pora pisać o tej części miasta. Jutro, gdy już nie będzie zakazów, krepujących swobodę ruchów, jakie w danych okolicznościach są konieczne, będzie można poczynić bardziej ciekawe spostrzeżenia. Wracam więc przez most do punktu wyjścia. Choć już minęło parę godzin od zajęcia dotychczas czeskiej strony miasta, ludność nawet nie myśli o rozejściu się do domów. Muszą jakoś wyładować swoją radość, a najlepiej to się robi w grupie, w tłumie. Zresztą ciągle napływające wojsko jest po temu najlepszą okazją. I nawet w późną noc, gdy piszę te słowa, dochodzą mnie przez otwarte okno głośne okrzyki ludzi.

którzy zdaje się zrezygnowali za snu, aby manifestować swoją radość, że mieszkańcy tej i tamtej strony Cieszyna „od dziś są wiecznie razem”.

## W Cieszynie Zaolzańskim

Cieszyn, 3. października 1938. r.

Przejście przez most jest jeszcze ciągle zamknięte i na drugą stronę Olzy można się dostać jedynie za specjalnymi przepustkami. Jest to formalność, która znika za parę dni, gdy już unormujemy wszystkie sprawy i przejmujemy całą administrację w swoje ręce. Tuż za mostem mijamy cukiernię, w której wszystkie szyby zostały wybite a na okolicznych domach znać ślady kul. W bocznej uliczce stoją jeszcze zasieki kolezaste, które miały być użyte w wypadku nagłego zaatakowania mostu. Główna ulica „Saska Kupa”, dziś już Marszałka Piłsudskiego, nie ma jeszcze normalnego wyglądu.

Większość sklepów, których właścicielami byli Czesi, pozamykana, a na murach widnieją ogłoszenia mobilizacyjne, odezwy i afisze propagandowe. Jeden szczególnie plakat zwraca uwagę. Jest to kolorowy rysunek przedstawiający robotnika z małą dziewczynką na tle czarnej sylwety żołnierza z karabinem w ręku. Postacie te, rzucone na sztandar Republiki Czechosłowackiej, miały symbolizować gotowość obywateli na wypadek wojny. U dołu napis: „W razie potrzeby - będziemy wszyscy żołnierzami”. Ciekawe jest tylko, że afisze te zostały wydane w trzech językach: polskim, niemieckim i czeskim. A więc władze nie bardzo były pewne, że obywatele Republiki rozumieją hasło ogłoszone jedynie w języku urzędowym. A może to tylko trick, aby pozyskać sympatię większości, gdy ziemia pod nogami się paliła?!

Ciekawe, jak Cieszyn szybko przybiera wygląd polski. Jeszcze wczoraj wszędzie spotykało się napisy czeskie lub w trzech językach, a już dzisiaj zmienia się szyldy, zamalowuje napisy, aby na ich miejscu umieścić polskie. Robione jest to z jakimś radosnym pośpiechem, że nareszcie można mówić i myśleć po polsku, bez obawy, że się jest podsłuchiwanym i że mogą z tego wynikać przykre konsekwencje.

Co szczególnie ucieszyło, to to że Czesi po części przyznają nam dzisiaj rację, żeśmy odebrali Śląsk za Olza.

Właśnie gdyśmy obserwowali przemianę firmy czeskiej na polską, podchodzi do nas tegi malarz i, przepędziwszy chłopca, który się koło nas kręcił, pyta zniżonym głosem po czesku, czy jesteśmy Polakami. Otrzymałszy twierdzącą odpowiedź, bez wstępu oświadczył nam: „Polacy zrobili to samo dzisiaj, co Czesi dwadzieścia lat temu i słusznie postąpili. Ja, Czech, nie obawiam się powiedzieć, że mieli po temu słuszne prawo. Dlatego nie wyjechałem z Cieszyna, jak to inni uczyli i nie myślę się stąd ruszać, gdyż uważam, że mogę zgodnie żyć z Polakami skoro rachunek został wyrównany.”

Wziął swoje przybory malarskie i oddał się do swojej roboty. Gdyby wszyscy Czesi podobnie rozumowali, jak ten robotnik, kto wie, jakim torem potoczyłaby się historia dzisiejszej Czechosłowacji.

Z ulicy Marszałka Piłsudskiego dostajemy się w okolicę dworca kolejowego. Dziś jego nazwa oficjalna brzmi: „Cieszyn



Trojak Śląski

Zachodni” i kwestią godzin jest, aby znikły napisy czeskie, a zastąpiły je nazwy polskie, tak długo oczekiwane przez mieszkańców. Tuż obok dworca wznosi się gmach poczty, udekorowany flagami, a znajdujące się na froncie godło Republiki Czechosłowackiej dziś przykrywa flaga

poliska z orłem. Nawprost tych budynków gmach hotelu „Polonia”, tonący we flagach państwowych, kipi życiem, a ruch, jaki wewnątrz panuje, można chyba porównać z ruchem, jaki często spotyka się na dworcach. Ciągłe ktoś wchodzi i wychodzi, odbywają się narady, konferencje, w ogóle przedstawia on centrum wszelkich dyspozycji, jakie stąd wychodzą na miasto, w teren.

A cóż robią Polacy autochtoni tego miasta? Można by powiedzieć — świętują, a uszczęśliwieni wolnością — nie zdolni są na razie do wejścia z powrotem w szary nurt codzienności. I do tego stało się to wszystko tak nagle, a tak długo czekali tego dnia, że nie można się dziwić ich wielkiej radości. Raduje się z nimi zresztą cała Polska i wszyscy Polacy, gdziekolwiek tylko się znajdują.

Zbigniew Krygler

Ks. dr Ferdynand achay

## Czy miałem zgubić całą Polskę?

MOJA ROZMOWA Z MARSZAŁKIEM PIŁSUDSKIM O ORAWIE I SPISZU

Kraków, 7. października  
Dnia 13-go stycznia 1919. r. nadszedł do Jabłonki na Orawie telefonogram od prezesa Polskiej Komisji Likwidacyjnej, Lasockiego, by opuścić zajęte przez Polskę tereny Orawy i Spisza — na czas nieograniczony, chwilowo...

Nie zczyłbym nikomu przeżyć podobnych chwil! Zerwać się do wolności, rozkoszować się pełnią życia państwowego — własnego, patrzeć na powiew — sztandarów białoamarantowych z radosną dumą i pieścić wzrok widokiem orła polskiego na budynkach urzędowych, by po dwóch miesiącach tego szczęścia stracić wszystko — to ból dławiący.

Przyczepiłem się słowa: chwilowo i, po naradzie z przywódcami ruchu polskiego na Orawie, postanowiłem opuścić chwilowo, na pozorną śmierć polityczną skazaną, ziemię rodzinną.

Postanowienia w takim dławiącym bólu powzięte są przejmujące, trwałe i niepokojące. Potrzeba hartu w posłuszeństwie, by w bolesnej szarpaninie wewnętrznej nie ubliżyć majestatowi, który dla obywatela państwa jest świętością. Przedziwne są uczucia miłości Ojczyzny w sercu człowieka, którego zicmia oj-

czysta nie leży w granicach Ojczyzny. Jest to nieprzerwane pasmo wesela i smutku, ściśle współzycie krzepkiego zdrowia z śmiertelną chorobą. Słowo chwilowo dodawało natchnienia, by silną ręką kierować ten byt podwójny, aby w końcu dotrzeć do przystani zwycięstwa.

Powstał „Komitet Obrony Spisza i Orawy”, nastąpił sławny wyjazd Borowego i Halczyna do Paryża, powrót stamtąd, a słowo „chwilowo” — był już sierpień 1919. — nie przestało grozić, że się zamieni na „zawsze”...

Ciężkie to było życie! Ale piękne mimo wszystkim swojej brzydoty! W niecierpliwym oczekiwaniu radosnego jutra.

nie raz wyrwały się z ust gorzkie słowa

pod adresem tych, którzy wydali rozkaz wycofania się z polskich ziem Orawy i Spisza. Dostawało się Moraczewskiemu, ówczesnemu premierowi, nie szczędziłem i marszałka Piłsudskiego. Po jednym z takich gradów słownych przystąpił do mnie porucznik G., mówiąc:

— Książd się musi na ten temat rozmówić z samym Komendantem. Kiedy książd jedzie do Warszawy?

(Dokończenie na str. 8.)



Dowódca grupy gen. Bartnowski serdecznie wita sędziwą Ślączkę, matkę dwanaścioro dzieci, które wychowała na dzielnych Polaków





nik Państwa: czy trzymalby się uporczywie niewątpliwie polskich ziem Orawy i Spisza, czy też opuściłby chwilowo Orawę i Spisz, by mieć amunicję,

której już brakło żołnierzom na olbrzymim froncie z bolszewikami?

Nie nie wiedziałem o tych szczegółach. Oniemiałem, stojąc trochę bezradny i osłupiały. Ale Marszałek Piłsudski nacierał:

— Niech mi ksiądz odpowie, co by zrobił w takim położeniu? Czy trzymalby się skrawków ojczyzny, by zgubić całą Polskę?

Chwycił mię za rękę, patrzył mi w oczy gniewnie i dostojnie. Nie mogąc milczeć, odpowiedziałem:

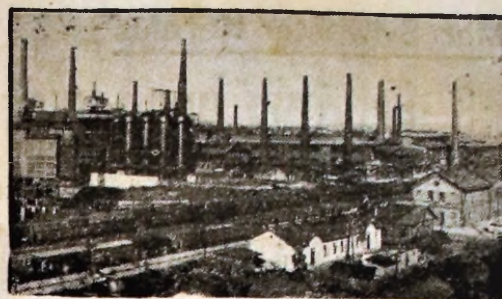
— Postąpiłbym tak, jak pan Naczelnik Państwa postąpił — i wpadłem mu w objęcia.

— To niech ksiądz na mnie więcej nie wygaduje, że skrzywdziłem jego Orawę i Spisz. Nadejdzie czas, kiedy się o te ziemie upomnimy.

Spadkobiercom i wykonawcom polityki Wielkiego Marszałka mam zaszczyt przypomnieć te słowa Marszałka.



Ogólny widok Trzyni (z prawej) oraz Gmach Szkoły Gospodyń Wiejskich w Końskie (z lewej)



## Śląsk Cieszyński który wrócił do Polski

Śląsk Cieszyński (ongis Księstwo Cieszyńskie) stanowił przed wojną część Śląska austriackiego; drugą częścią był Śląsk Opowski, który teraz w większej części przypadnie Niemcom.

Obszar Śląska Cieszyńskiego przed podziałem między Polskę a Czechosłowację wynosił 2282 km kw., ludność, według spisu austriackiego z r. 1910., około 400.000 mieszkańców.

Na podstawie decyzji Rady Najwyższej państw Ententy z dnia 28. lipca 1920. r. przeprowadzony został podział Śląska Cieszyńskiego.

Część wschodnia, po rzekę Olzę, obejmująca cały powiat bielski z miastem Bielskiem, oraz wschodnią część powiatu cieszyńskiego otrzymała Polska. Polską część Śląska Cieszyńskiego włączono do województwa Śląskiego: obszar jej wynosił 1.002 km kw., ludność 144.671 mieszkańców, w tym 110.659 Polaków, 29.010 Niemców, 402 Czechów.

Część zachodnia Śląska Cieszyńskiego czyli to, co nazywamy dziś Zaołziem, dostała się Czechosłowacji. Przypadła Czechom zachodnia część powiatu cieszyńskiego (z zaołzańską częścią miasta Cieszyna), cały powiat frysztacki oraz cały powiat frydecki.

Obszar Zaołzia wynosi 1280 km kw. (pow. czesko-cieszyński 542 km kw., pow. frysztacki 258 km kw., pow. frydecki 480 km kw.).

Ludność Zaołzia, według spisu czeskiego z roku 1930., wynosiła 309.614 mieszkańców. Według spisu austriackiego z r. 1910. Polaków było tu 140.368, to jest 47,6 procent, Czechów 113.647, to jest 38,5 procent, Niemców 34.623, to jest 11,7 procent.

W rzeczywistości już wspomniany spis austriacki był sporządzony tendencyjnie na niekorzyść Polaków. Powiaty cieszyński i frysztacki, które w myśl zgody rządu praskiego obecnie otrzymała Polska, posiadają wielką przewagę ludności polskiej.

Powierzchnia tych dwóch powiatów wynosi około 1000 km kw., ludności około 230.000 osób. Posiadają one złoża doskonałego węgla koksującego oraz przemysł hutniczy.

Największym miastem na terenie powiatów cieszyńskiego i frysztackiego jest ośrodek węglowy Karwina, licząca ponad 20.000 mieszkańców, potem idzie Bogumin (12.500 m.), Cieszyn zaołzańsk (około 10.000 m.), Orłowa (około 10.000 m.), Frysztat (około 7000 m.), Jabłonków (4500 m.). Niektóre gminy wiejskie, jak na przykład Trzyniec, liczący około 6000 mieszkańców, mają charakter miast.

Cieszyn — po ponownym zjednoczeniu obu części miasta, położonych po tej i tamtej stronie Olzy — będzie liczył około 30.000 mieszkańców.

kupieniu statku przeznaczonego specjalnie do poszukiwań głębinowych, wyruszyliśmy, w kierunku południowym, korzystając z pięknej pogody, panującej na oceanie Spokojnym.

Pogoda dopisywała i po upływie tygodnia zatrzymaliśmy się w miejscu, gdzie przypuszczalnie zatopiona była „Maripozza”. Matella z Johnsonem jeszcze raz sprawdzili obliczenia przy pomocy sekstansu, poczem załoga przystąpiła do prac przygotowawczych, polegających na ustawieniu „zórawia” na pokładzie, zablokowaniu dzwonu głębinowego i zmontowaniu maszyn dostarczających tlen nurkom. Przypatrywałem się temu wszystkiemu z żywym zajęciem, a kiedy nadeszła noc, długo nie mogłem zasnąć.

### F. Wiszniewicz

ZAKŁAD KRAWIECKI

Przy ul. Elizabetes 89.

Przyjmują obstalunki na męskie i damskie ubrania.

Wykonanie według najnowszych mód.

Aleksander

Junosza-Olszakowski

## SKARBY Nowela

Długi czas wahałem się, zanim podpisałem czek na czterdzieści tysięcy funtów szterlingów, otrzymując wzamian świstek papieru z podpisami bliżej mi nieznanymi dzentelmenów, Johnsona i Matelli. Świstek miał się zamienić po upływie czterech miesięcy na imponującą sumę pół miliona funtów, jeżeli przedsięwzięcie nasze zakończy się szczęśliwie.

Johnson był typowym wilkiem morskim. Szesnaście lat pływał po morzach i oceanach, jako kapitan okrętów handlowych floty U. S. A. aż wreszcie los zetknął go z inżynierem Matello. Człowiek ten potrafił w ciągu paru godzin rozmowy zmącić spokój duchowy Johnsona, zbudzić instynkt chciwości i złamać najbardziej solidne postanowienia. Mowa jego była płynna i piękna. Sposób opowiadania barwny i przykuwający uwagę. Słuchając go miało się wrażenie, iż Matello zwiędził jakimś cudem przepastne głębiny mórz i oceanów, dokonał wszelkich pomiarów odnoszących się do miejsca katastrof okrętowych i obliczył z matematyczną ścisłością wartość zatopionych sztab złota, monet i klejnotów. Johnson pod wpływem opowiadań Matelli podał się do dymisji, podjął swoje ubogie oszczędności i ruszył w świat z fantastycznym inżynierem, aby nakłonić któregoś z wielkich kapitalistów zachodniego kontynentu do sfinansowania ekspedycji celem wydobycia z oceanicz-

nych głębin zatopionych skarbów.

Wybór Johnsona padł na mnie, ponieważ w tym czasie byłem najmłodszym finansistą świata, a przeto — jak sądzić należało — posiadającym najmniej doświadczenia. Początkowo była mowa o zbadaaniu zawartości 150 tureckich i egipskich okrętów, które w r. 1827 zostały zatopione w bitwie pod Navarino przez zjednoczone floty Rosji, Anglii i Francji. Pomimo olśniewających obliczeń moich kontrahentów odrzuciłem ów projekt jako zbyt kosztowny i zgodziłem się jedynie na zrewidowanie zatopionej w czasie wielkiej wojny „Maripozy”.

Po roku dokładnych przygotowań i za-



Wymowa plakatów: na dawnych czeskich odzwach dziś widzimy odezwy polskie z okazji wkroczenia wojska polskiego.

Mgr Sylwester Karalus

# Ostatnia wyprawa wojenna księcia Józefa Poniatowskiego

W 125-TĄ ROCZNICĘ BITWY POD LIPSIEM

Trudne chwile nastaly dla księcia Józefa, kiedy sytuacja polityczna, po nieudanej wyprawie moskiewskiej, prowadzonej przez Napoleona w przymierzu z całą Europą przeciw odosobnionej Rosji — zaczynała przeobrażać się w walkę wszystkich sprzymierzających się stopniowo z Rosją państw Europy przeciw osamotnionemu Napoleonowi. Nastala chwila dziejowa, w której, urodzonemu żołnierzowi, postawionemu na stanowisku naczelnego wodza wojsk Księstwa Warszawskiego, trzeba było być, nie tylko generałem, ale i mężem stanu. Nie było bowiem w Polsce człowieka, któryby miał większe zaufanie społeczeństwa, niż bohater Raszyńca i dowódca straży tylnej, cofającej się z pogromu moskiewskiego armii napoleońskiej. Wśród wszelkiego rodzaju kombinacji politycznych nie brakło poufnych propozycji państw zaborczych, aby wojska polskie połączyły się przeciw cesarzowi Francuzów, w czym nawet wielu Polaków widziało jedyną możliwość uratowania Księstwa Warszawskiego. Jedynego wówczas fragmentu niepodległego bytu państwowego Narodu Polskiego.

Książę jednak, mimo sprzecznych rozkazów Napoleona i mimo zmieniającej się z dnia na dzień sytuacji politycznej — dokonał wyboru, jak na spadkobiercę wielkich wodzów polskich przystało. Wierny przysiędze swej i wojsk swoich, złożonej Napoleonowi, otoczony zewsząd czyhajacymi wojskami rosyjskimi i austriackimi, wydał rozkaz pochodu ku Wielkiej Armii.

Uciążliwy i niebezpieczny był ten dług, kilkutygodniowy pochód przez Śląsk, Morawy i Czechy do Saksonii. Mimo trud-

Ubrałem się więc i wyszedłem na pokład.

Ocean szumiał, pokryty grzywiastymi falami. Na granatowym niebie lśniły gwiazdy i księżyc.

Ruszywszy na przód statku, zatrzymałem się, aby rzucić okiem w dal, gdy nagle spostrzegłem obok czyjaś nieruchomą sylwetkę.

Był to steward nazwiskiem Kent, zakręgowany przez Johnsona na dwa dni przed wyruszeniem w podróż. Polubiłem tego młodego człowieka nader szybko. Miał piękne, marzące oczy, kobiecą prawie twarz i delikatną budowę ciała. Poruszał się z wdziękiem, był czujny i posłuszny oraz obsługiwał przy stole z uśmiechem.

— Hallo Kent! — odezwałem się cicho, zdziwiony że nie śpi do tej pory.

Drgnął spłoszony i podniósł ku mnie bladą jak płótno twarz.

— Cierpisz również na bezsenność? — spytałem.

Odetchnął z ulgą i odparł służbowym tonem:

— Tak jest! Od dwóch lat Mr. Morgan!

— O, to źle, mój chłopcze! Współczuję ci! Widocznie powietrze morskie cię rozdrażnia! Będziesz musiał zaprzestać wólczy po oceanach! — rzekłem, poczem wróciłem do kabiny.



KS. JÓZEF PONIATOWSKI (mal. H. Bacciarelli) postać szczególnie droga Narodowi Polskiemu, otoczona nimbem bohaterstwa i poświęcenia. Na widownię życia publicznego wstąpił ks. Józef w okresie Sejmu Czteroletniego, powołany przez króla do reorganizacji armii. Walczył dzielnie z targowicznymi, na wieść jednak o przystąpieniu króla do Targowicy, podał się do dymisji i wyjechał za granicę. Gdy Napoleon rozpoczął wojnę z zaborcami Polski, ks. Józef oddał się pod jego rozkazy. Mianowany ministrem wojny Księstwa Warszawskiego, dowodził wojskiem polskim w wojnie z Austrią, a w wyprawie Napoleona na Rosję w 1812. r. oślaniał odwrot, dokazując cudów bohaterstwa. Do ostatniej chwili życia nie opuścił „boga wojny” i zginął w nurtach Elstery pod Lipskiem, powstrzymując nieprzyjaciela, nacierającego na tyły armii francuskiej.

Nazajutrz koło południa Johnson spuścił na dno dzwon głębinowy i parę nurków. Cała załoga zgromadziła się na pokładzie. Czterech marynarzy stało przy pompach od aparatów tlenowych. Trzech kierowało żorawiem. Ja stałem w towarzystwie pierwszego oficera na mostku kapitańskim.

Robota wrzała w całej pełni. Czekałszy z zapartym oddechem. Matello ze skupioną twarzą wpatrywał się w ciemno-szarą toń oceanu. Johnson ze słuchawkami telefonicznymi na uszach słuchał sprawozdań nurków i komunikował je donośnym głosem. Wtem twarz jego zbladła i oczy błysnęły gniewnie.

— Damned! — krzyknął do tuby — jeśli Wilson zemdłał, to nie bawić się w uczenie, ale wysłać go na powierzczeń!

Poczem, odjawszy od ust tubę, wezwał starszego oficera i kazał mu przygotować nosze oraz zawiadomić doktora.

Po upływie kwadransa z wody wyłonił się potworny kostium nurka, zakabłowany na windzie. Dziesiątki krzepkich ramion porwało ciężar i przesunęło go na pokład. W mgnieniu oka odsrubowano pancerz, zdjęto hełm i zdumionym oczom obecnych ukazała się kredowia blada twarz stewarda Kenta.

Johnson skoczył jak ryś.

ności, robionych przez Austriaków, którzy rozejm z Napoleonem uznawali już jako akt nie istniejący, mimo odmowy dawania niezbędnego prowiantu i furazu dla wojska oraz prób demoralizowania odosobnionego korpusu polskiego, książę przywiódł swoje wojska z bronią w rękę do Saksonii w połowie czerwca 1813. roku.

Bardzo krótkiego zażywał tutaj spoczynku korpus polski. Ledwo zdolano przeorganizować wojsko, porządnie ubrać i uzbroić z zakładów dreźnieńskich poszczególne pułki, gdy, po wygaśnięciu rozejmu, Austria przeszła do koalicji antynapoleońskiej. Książę Józef, którego przybycie do Saksonii było tyle pociechą, co i niespodzianką dla Napoleona, teraz dopiero został oceniony wedle swych zasług i dekretem cesarskim z końca czerwca 1813. roku mianowany dowódcą korpusu VIII armii francuskiej, w którym znalazło się 14 tysięcy ludzi i 7 tysięcy koni, przywzrostowanych przez księcia.

Polacy, jak zwykle, postawieni zostali na najbardziej narażonym posterunku. Już w początkach września książę uczestniczył w większej, bardzo gwałtownej potyczce pod Lobau. Bronił w straży przedniej wawózów sudeckich przeciw świeżym masom wojsk austriackich. Na czele swych pułków brał udział w coraz częstszych uderzeniach, wstrzymywał pochód wojsk nieprzyjacielskich, odstępując krok za krokiem, a nierzadko gwałtownym i bolesnym uderzeniem utrzymywał nieprzyjaciela w należytym respekcie. Powoli cofał się pod Lipsk.

Tutaj to zamknęła się wreszcie żelazna obręcz koalicji dokoła wojsk napoleońskich. Tu miały się zdecydować losy świata w wielkiej bitwie narodów. Tu też w dniu 12. października w czasie szarży na

— Co to za komedia? — wrzasnął z wściekłością — jakim sposobem ten dureń znalazł się w kostiumie nurka? Kto mu pozwolił? Gdzie Wilson? Gdzie oficerowie? Co tu się dzieje?

W samej rzeczy niespodzianka była wielka. Zwykłemu człowiekowi nie wolno opuszczać się na dno, jako nurka. Zawód ten wymaga specjalnego treningu. Niebaczemu śmiałkowi bowiem grozi rozedma płuc i śmierć z uduszenia.

Wezwany lekarz okrętowy przystąpił natychmiast do ratowania nieszczęśliwego stewarda.

Zdenerwowany tym wypadkiem powróciłem do kabiny, ażeby kilkoma kieliskami koniaku przywrócić równowagę ducha i uspokoić nerwy. Udając się na wyprawę po złote runo, nie sądziłem, że będzie ono splamione czyjaś krwią lub śmiercią. Jako młody finansista byłem przesadny i poczęłem już żalować, że się dał namówić na tę awanturę eska-pade, którą sympatyczny steward przypłacił życiem, powodowany głupią ciekawością.

Wtem we drzwiach stanął pierwszy oficer.

— Proszę mi wybaczyć, mr. Morgan — rzekł salutując — ale obecność pańska na pokładzie jest niezbędna!

czelę III. pułku ułanów został książę po raz pierwszy w tej bitwie ranny piką w rękę.

W przedzie dnia walnej bitwy, 15. października z rana, przybył Napoleon na prawe skrzydło swej armii i obwieścił, że mianuje Poniatowskiego marszałkiem Francji, motywując nominację tym, że książę „dotychczas we wszystkich bitwach okrył się chwałą”. Wojska napoleońskie prezentowały broń, słuchając rozkazu dziennego o nominacji, a wszyscy wyżsi oficerowie Wielkiej Armii wieszowali księciu buławę marszałkowskiej — niebawem jak dotychczas zaszczytu dla cudzoziemca.

Nazajutrz, 16. października, od samego rana wojska polskie zostały wystawione na straszliwą próbę ogniową. W nierównych i bezustannych walkach frontowych nie tylko książę nie ustąpił przewadze liczebnej nieprzyjaciela ani piędzi ziemi, ale utrzymał się na stanowisku. Straty jednak poniósł znaczne, a sam został ranny kulą karabinową.

Dzień następny był dniem spoczynku. Z tego dnia zachowało się ostatnie pismo wodza wojsk polskich, a to raport z pola bitwy, prosty, ścisły, nacechowany spokojną, przedśmiertną powagą: — „Nieprzyjacieli nie zdobył ani piędzi terenu... wojsko okazało męstwo i wytrzymałość godne podziwu... straciłem 1/3 ludzi i nie mam amunicji”.

Nazajutrz nastąpił krytyczny dzień bitwy, dla polskiego korpusu najgorętszy. Poniatowski, broniąc przeciw dziesięciokrotnej przewadze wsi Probstheide, prowadził swoim zwyciężcem w ogień po kole batalion za batalionem. Car Aleksander z sąsiedniego pagórka przyglądał się tym nadludzkiemu wysiłkom, utwierdzając w sobie szacunek dla przeciwnika i dla świętej jego sprawy. Książę utrzymał się na stanowisku kosztem ogromnych strat. A tu, na domiar złego, tego samego dnia przeszli na stronę koalicji Sasi i nadciągnęły świeże rezerwy Blüchera i Bernadotta. Walka stała się beznadziejną. Wieczorem tegoż dnia Napoleon wydał

rozkaz odwrotu, który rozpoczął się w nocy, a odbywać się musiał przez długą groblę i kilka mostów ponad rzekami Pleissą i Elsterą. Płytkie zwykle wody tych rzek wezbrały jesienną powodzią i wystąpiły z brzegów. Piechota, artyleria, konnica i bagaże wałyły się teraz przez groblę, podczas gdy ariergardę (straż tylną) stanowiły wojska polskie pod wodzą czuwającego noc całą księcia Józefa.

Nadszedł pochmurny ranek 19. października. Gęsta, siną mgłą unosiła się nad bagnistym nadrzeczem, a wśród niej słychać było grzmot wystrzałów armatnich i salwy karabinów. Około 11-tej z rana wysadzony w powietrze most na

Pleissie, tak że książę, mając przy sobie kilkuset załadowo ludzi, został nagle odcięty. Wycofał się właśnie z przedmieść lipskich, szarżując raz po raz na nacierające tyraliery nieprzyjacielskie. Wtedy to został ranny po raz trzeci — w rękę. Nie schodził jednak z konia, a na błagania otaczającego go sztabu, aby, wobec beznadziejnej sytuacji, poddał się, nie odpowiadał. Zgorączkowany, osłabiony śmiertelnie od ran odniesionych, utracił się wplaw do Pleissy i z trudem — utraciwszy konia — wydostał się na brzeg przeciwny, a na wszystkie zapytania odpowiadał: „Trzeba umrzeć mężnie” — „Il faut mourir en brave”. Dalej już pieszo ruszył ku brzegom Elstery, przez podmokłe ogrody, pełne nieprzyjacielskiej piechoty. Tu po raz czwarty został ranny kulą w bok. Ślaniając się, padł w objęcia otaczających go oficerów, a gdy, po odzyskaniu przytomności, podano mu konia, z trudem go dosiadł. Na ponawiane błagania towarzyszy, nie odpowiadał już wcale, a chwając się w siodło, śmiertelnie ranny, mówił coś bez związku o Polsce i o honorze. Wtem, na widok nieprzyjacielskiej piechoty, spał gwałtownie sił ostatkiem konia i skoczył do Elstery. Przeszyty na wylot kulą w pierś, osunął się do rzeki i, po krótkim pasowaniu się, znikł pod wodą.

Tak poległ general, wódz naczelny korpusu VIII. armii napoleońskiej, marszałek Francji, książę Józef Poniatowski.

Śmiercią swoją na polu chwały zadookumentował światu całemu, że, wierny służbie dla narodu, Polak, choćby, jak on sam, wychowany w obcym, a nawet wrogim polskości środowisku, konsekwentnie winien iść ku postawionemu sobie zadaniu do ostatnich sił. Krwią swoją wywalczył to, że państwa zaborecze, które złudnymi obietnicami starały się przeciagność go na swą stronę, na Kongresie Wiedeńskim stworzyły Królestwo Kongresowe, nie mogąc pominąć słusznych żądań przyznania typu państwowego narodowi, który wydał takiego wodza i takich żołnierzy. S. Karalus

Ryga, w październiku.

## Teatr Polski

na Żotwie

Tel. 24518

Dziernawu 46

We czwartek, 20. października 1938 r.

PREMIERA

„Gdzie diabeł nie może...”

komedya w 5 aktach  
R. NIEWIAROWICZA

Początek o godz. 8. wiecz. **punktualnie**  
BILETY w cenie od Ls 2.50 do Ls 0.80  
są do nabycia w księgarni G. Butkiewicza przy ul. Kr. Barona 14 (wejście od Elizabetes) oraz w dniu przedstawienia w kasie Teatru od godz. 5. p.p.

ABONAMENT PREMIEROWY  
WAŻNY

W sobotę, 22. października  
po raz drugi

„Gdzie diabeł nie może...”

po cenach od Ls 2.— do Ls 0.50.

Skrzywiłem się z niesmakiem i odparłem:

— Nie lubię trupów! Pochowajcie go sami! Oficer uśmiechnął się nieznacznie.

— Nikt nie ma zamiaru umierać, mr. Morgan!

Byłem przyjemnie zaskoczony i zapytałem: — A steward?

— Zdrow! Jest cprawda nieprzytomny, ale nie mu nie będzie!

— Bardzo mnie to cieszy!

— I nas również, mr. Morgan! Ale jest pewien kłopot!

Spojrzałem nań zdziwiony. Oficer uśmiechnął się po raz wtóry i dokończył:

— Steward okazał się kobietą!

Oślupełiałem.

W godzinę później w gabinecie siedział przede mną młoda kobieta. Ubrana była w piękne kimono, które wydobyl ze swych kufrów kapitan, nie chcąc zezwalać dłużej na maskaradę. Pomimo gniewu i oburzenia musiałem się uśmiechać, gdyż wyglądała prześlicznie.

Gniew mój był usprawiedliwiony. Po sprawdzeniu papierów osobistych stewardki-kobiety, okazało się, że mamy na swym statku reportera. Widziałem już oczyma duszy olbrzymie płachty gazet z tasiełcowatymi artykułami na temat mojej eskalady, kpiące z mej głupoty, jeśli na „Mari-

pozie” nurkowic nie znajdują ładunku złota.

Trzeba było za wszelką cenę zapobiedz sensacji i dlatego od razu przystąpiłem do rzeczy:

— Pani jest dziennikarką i nazywa się Ewa Adams?

Skłinała głową w milczeniu i wpatrywała się we mnie ślicznymi, koloru morskiej wody, oczyma.

— Do jakiej gazety pani pisuje?

— Do „Głosu Południowego”!

Skrzywiłem się z niesmakiem. Pismo to znane było ze swych sensacji i rewelacji. Ukazanie się każdego numeru było raczej bombą, aniżeli codzienną lekturą ludzi pracy. A jednak rozchodziło się w dwóch milionach egzemplarzy. Z taką siłą trzeba się było liczyć.

Podjąłem tedy badanie.

— Od dawna pani pracuje!

— Od dwóch tygodni. Jest to raczej próba. Jeśli wypadnie pomyślnie, będę zaangażowana na stałe.

— A jeśli niepomyślnie?

— Znowu stracę zajęcie! — odparła ze smutnym uśmiechem.

— Co znaczy w ustach pani to „znowu”?

— Byłam już w swym życiu jedenaście razy bezrobotnym. Teraz będzie okrągły tuzin! Jak pech, to pech! Cóż robić?

— Jakie pani posiada wykształcenie?

— Skończyłam dwa lata temu wydział humanistyczny na uniwersytecie Cambridge.

— Czemu pani nie postarała się o jakąś posesję?

— Trzeba mieć znajomych. Bez protekcji ani rusz!

— Zapewne ma pani rodzinę?

— Mam matkę na utrzymaniu. Poza tym nikogo!

Zrobiło mi się żal tej dziewczyny. Była opuszczoną, biedną sierotą, ciężko walczącą o prawo do życia. Postanowiłem zatem być szczodry, a przy tym zabezpieczyć pomyślnie swoje interesy przed sensacyjną i niezdrową reklamą.

Rzekłem zatem:

— Czy przyrzeknie pani zachować w tajemnicy to wszystko, co tu się dzieje i co jeszcze będzie się działo?

— Niemożliwe, mr. Morgan!

— Dlaczego?

— Nie zaangażują mnie na stałe do „Głosu Południowego”, jeśli nie dostarczę im materiałów, dotyczących pańskiego przedsięwzięcia!

— O to właśnie chodzi!

Spojrzała na mnie z gniewnym błyskiem w oczach. (Muszę powtórzyć, iż wyglądała prześlicznie!)

— Chce pan zatem, abym znowu po-





Komunikaty Konsulatu R. P. w Rydze

## O biletach kolejowych i o odwoływaniu skarg

Konsulat R. P. w Rydze przypomina raz jeszcze polskimi robotnikami rolnymi, powracającym do Kraju, że, we własnym interesie, należy tu na miejscu, w Łotwie, na stacji, z której odjeżdżacie, nabywać bilety kolejowe bezpośredniej jazdy do stacji najbliższego miejsca Waszego zamieszkania w Polsce. Bilety te zostały wprowadzone wyłącznie dla wygody robotników. Nabywając takie bilety, robotnicy nie potrzebują po przybyciu na stację graniczną Turmonty martwić się o bilet dalszej jazdy. W dodatku pociąg w Turmontach stoi stosunkowo krótko i nie zawsze można zdążyć wymienić walutę i wykupić bilet.

Przy tej okazji Konsulat R. P. w Rydze zaznacza, że robotnicy polscy, opuszczający Łotwę, mogą wywozić ze sobą do Polski tylko Ls 15,—, których, po wymianie na walutę polską, nie zawsze starczy na kupno biletu kolejowego na dalszą podróż. W szczególności muszą o tym pamiętać robotnicy, pochodzący z dalszych województw. Z tych to właśnie powodów

każdy z robotników, powracający do Kraju, powinien tu na miejscu w Łotwie zaopatrzyć się w bilet kolejowy bezpośredniej jazdy aż do stacji swego miejsca zamieszkania w Polsce.

\* \*  
\*

W ostatnich czasach zdarzają się coraz częściej wypadki, że polscy robotnicy rolni odwołują swe zażalenia, które kiedyś skierowali do Konsulatu. Powody odwoływania zażaleń są najprzeróżniejsze. Przeważająca jednak część uzasadnia odwoływanie swoich skarg tym że były one napisane pod wpływem chwilowego uniesienia czy złości, chociaż powody w istocie, jak się później okazało, są błahę.

Konsulat R. P. w Rydze wzdycha, że takie postępowanie jest ze wszechmiar szkodliwe, bo 1) całkiem nie potrzebnemu psuje stosunki z pracodawcą oraz 2) narzuca Konsulat na stratę czasu, gdyż zmusza go do załatwiania zażaleń nieistotnych, pisanych w momencie chwilowego uniesienia. Konsulat już niejednokrotnie zwracał uwagę robotników, że wszelkie konflikty należy zawsze starać się załatwiać na zimno, po uprzednim uświadomieniu sobie powodów konfliktu i po wykorzystaniu wszystkich sposobów polubownego dojścia do porozumienia. Dopiero wtedy, gdy konflikt jest poważny i zlikwidowanie go na drodze polubownej jest niemożliwe, należy się zwracać do Konsulatu. Przekazując sprawę Konsulatowi, należy zawsze pamiętać o tym, że w każdym wypadku, gdy się zaprzęta Konsulat sprawami nieistotnymi, krzywdzi się koleżanki i kolegów, którzy mają w tym momencie naprawdę sprawy poważne i potrzebują natychmiastowej pomocy i pośrednictwa Konsulatu.

Na przykład robotnica Romańska Agnieszka nadesłała do Konsulatu rozpaczli-



Polscy robotnicy rolni czytają „Nasze Życie“

we zażalenie na swego gospodarza. Konsulat, naturalnie, wystąpił z energiczną obroną pokrzywdzonej. W kilka dni po wniesieniu zażalenia, Romańska pogodziła się ze swym pracodawcą, gdyż powód konfliktu okazał się istotnie błahy. Gdy rozważyła wszystko na zimno, pogodziła się. Jest jej po dawnemu dobrze. Do Konsulatu nadesłała list, w którym wszystkie zarzuty w stosunku do gospodarza postawione w swym zażaleniu cofa. Ale tym czasem, zanim to zrobiła, Konsulat zajmował swój czas na dochodzenie, sprawdzenie, wystąpienie wobec odpowiednich władz, czyli podejmował wysiłek, który później okazał się zbyteczny. Czyż nie lepiej było zastanowić się przed napisaniem skargi, odczekać kilka dni? Pogodziłaby się — nie byłoby zbytecznego rwetusu no — i trochę wstydu, bo trzeba było później skargę odwołać.

Takich przykładów zacytować można setki. I dlatego Konsulat apeluje jeszcze raz: **ZANIM KOGOŚ O COŚ OSKARZYSZ — MOCNO SIĘ ZASTANÓW I ZRÓB WSZYSKO, CO OD CIEBIE ZALEŻY, AŻEBY SPÓR ZAŁATWIĆ POLUBOW. NIE** KONSULAT R.P. w RYDZE

### PODZIĘKOWANIE

Ja, polski robotnik rolny, składam najserdeczniejsze podziękowanie Panu Konsulowi Stefanowi Ryniewiczowi za ofiarowaną dla mnie tak cenną książkę pod tytułem „Edward Śmigły Rydz - Marszałek Polski“.

A. Zacharewicz

cy. Rezultat jednak był oplakany. Przeszukano na „Maripozie“ wszystkie kajuty, zakątki i zakamarki, lecz złota nie było. Matello robił wciąż jakieś obliczenia, chwiał głową i rozkładał ręce w niemiejski sposób.

Wreszcie pewnego dnia przyszli obaj do mej kabiny.

Johnson wystąpił pierwszy.

— Mr. Morgan! Jest nam niezmiernie przykro, ale interes się nie udał! Winniśmy panu ogromne pieniądze i wątpię, czy do końca życia zdołamy się wypłacić! Prosimy tedy o zaarrestowanie nas jako oszustów! Jako kapitan zdałem już komendę w ręce pierwszego oficera!

W tej chwili we drzwiach stanęła miss Ewa Adams. Usłyszawszy końcowe zdanie spojrziała na nich zdumionym wzrokiem.

— Moi panowie! — odparłem z uśmiechem, podnosząc się na spotkanie dziewczyny — ja sędzę przeciwnie! Interes się udał i to znakomicie!

Johnson i Matello spojrzeli na mnie jak na wariata.

— Jakto? Przecież złota nie ma! — bąknął wreszcie jeden z nich.

— Znalazłem większy skarb, niż złoto ze wszystkich zatopionych okrętów! — odparłem, biorąc miss Ewę za rękę — nie jesteście moimi dłużnikami! Jutro wracamy do Londynu, a was zapraszam jako gości na wesele.

Aleksander  
Junosza-Olszakowski

PAMIĘTAJ —

— ŻE JEŚLI —

— WYJEŻDŻASZ DO KRAJU

— ZMIENIASZ MIEJSCE SWEGO POBYTU LUB

— NIE CHCESZ DALEJ PRENUMEROWAĆ

PISMA —

NATYCHMIAST POWINIENES DONIEŚĆ

ADMINISTRACJI

7 DRES: „NASZE ŻYCIE“, RIGĀ, DZIRNAVU (LEĀ 57), AŻEBY NIE WYSYŁAŁA CI ZBYTECZNYCH EGZEMPLARZY PISMA I NIE PONOŚIŁA PRZEZ TO ZBYTECZNYCH WYDATKÓW.

Stary Bartłomiej

## Trzeba zacząć od siebie

Leży przede mną list jednego z przyjaciół naszego pisma — polskiego robotnika rolnego A. Zacharewicza.

— „Chciałbym tu mówić dużo i dużo pytać — pisze ów robotnik. — Czemu więc na świecie jest dużo biedy, czemu ludzie od światła się odwracają, dlaczego brną w ciemności?...

Chciałbym opowiedzieć, jak to rodzice zmusili 16-letnią córkę wyjść za mąż za 35-letniego, niekochanego człowieka, jak to moje życie się złożyło i ułożyło.

Chciałbym dużo opowiedzieć — tak po prostu i swojemu — ażeby czuć się w tym naszym piśmie, jak w domu rodzinnym.

I chciałbym pytać?...

Tak, tak! Otwieramy często i szeroko oczy na świat, patrzymy głęboko w jego oczy — i często nic nie rozumiemy. A mimo, że już nie jesteśmy dziećmi — jak dzieci rzucamy często pytania i na te pytania usiłujemy znaleźć odpowiedź.

Czemu tak źle jest dokoła — pyta Zacharewicz. No bo jest źle! Bo wszyscy jakgdyby się umówili, ażeby sobie życie zatruwać i nawzajem siebie męczyć. I to mimo słońca i całego nieogarniętego piękna tego świata, w którym żyjemy! Bo przecież tylko od ludzi zależy porządek tego świata, to, czy będziemy szczęśliwi czy też nie!

Tylko od ludzi.

A tymczasem ludzie ci wyobrażają sobie, że ta naprawa ma, może czy też musi przyjść z zewnątrz, z jakiegoś innego świata, czy z innej planety, za sprawą dobrych duchów czy bodaj aniołów. Nabyt często zapominamy o tej prostej zasadzie, że człowiek jest do pewnego stopnia sam kowalem własnego szczęścia, że — mimo niejednokrotnie trudnych warunków życiowych — sam może i powinien wpływać na polepszenie — przede wszystkim siebie, a następnie — otoczenia, a więc życia i świata.

— „Jak znaleźć drogę do serca i rozumów koleżanek i kolegów — zapytuje Zacharewicz — ażeby wszyscy zrozumieli wartość wiedzy i oświaty i czerpali dobro z tego źródła, które prowadzi do zgody i jedności?” Pytania, nad którymi głowi się cały świat od momentu jego stworzenia! Jak podejść do ludzi, jak ich nauczyć dobra i piękna, jak kazać im miłować i miłować się nawzajem?

Jak?

Nie bądźmy mądrzejsi od całego świata i dlatego uprośmy tę sprawę: **zaczniemy naprawę tego świata od siebie** — od pracy nad własnym charakterem. I dopiero wtedy, gdy już będziemy sami mogli świecić przykładem — wtedy usiłujemy wpływać na otoczenie, aby je, zgodnie z nakazami Boskiej i ludzkiej sprawiedliwości, kształtować i zmieniać na lepsze.

Stary Bartłomiej

## Nasze porady i odpowiedzi

**C**zytaj nie tylko porady, których Tobie udzielamy, ale też i te, których udzielamy Twoim kolegom. Nie będziesz potrzebował wtedy pytać nas o sprawy, o których załatwieniu pisaliśmy już niejednokrotnie.

**SADOWSKI JAN.** Owszem, wysłane przez Pana pieniądze otrzymaliśmy. Zapytuje Pan, „jak przerobić paszport żony, czy trzeba fotografii i co trzeba więcej?” Nie zupełnie rozumiem pytania Pana i będę mógł na nie odpowiedzieć jedynie wtedy, gdy będę wiedział: 1) gdzie jest obecnie żona Pana, 2) jaki ma ona paszport, 3) w jakim celu chce Pan paszport żony przerabiać? Proszę napisać o tym, wtedy dopiero będę mógł odpowiedzieć. Prenumeratę ma Pan opłaconą do dnia 1 grudnia b. r.

**LEGAN PIOTR — SILDUS.** Należność za miesiące: październik i listopad wynosi Ls 1,50.

**ZAKRZEWSKI BENEDYKT — RAUNA.** Serdecznie dziękujemy za jednanie nam nowych prenumeratorów pisma. Zapytuje Pan: „Czy gospodarz ma prawo wyliczać za te dni, kiedy robotnik był zwolniony przez lekarza”. Tak. W wypadku choroby gospodarz jest obowiązany przez 14 dni dawać jedynie mieszkanie i utrzymanie. — „Czy przyjmują polskich robotników rolnych na roboty przy pielęgnacji drzew?”. Nie. Robotnicy z Polski są sprowadzani jedynie do robot na roli i nie mogą być bez specjalnego zezwolenia odpowiednich władz zatrudniani przez inne przedsiębiorstwa. Jeżeli się takie wypadki zdarzają, to, w razie wykrycia przez władze, robotnicy tacy są odsyłani do Kraju. Nie-

stety, adresu Atoniego Pietkiewicza nie mogą Panu zakomunikować, gdyż sami nie możemy go odnaleźć.

**FEDOROWICZ ALEKSANDER — VECOGRE.** W sprawach nieporozumień i rozczarowań, związanych z przekazywaniem pieniędzy do Polski, należy się zwracać do Konsulatu R. P. w Rydze. Redakcja w tych sprawach nie poradzić nie może.

**ŻELAZNY STANISŁAW — ISLICA.** Zapytuje Pan, czy i w jaki sposób mógłby sprowadzić swoją żonę z Polski. W chwili obecnej jest to niemożliwe, gdyż, przynajmniej do końca listopada, zapotrzebowania na rodziny zostały wstrzymane. O tym, kiedy to się stanie możliwe, ogłosimy w piśmie. Dla sprowadzenia żony, odzież w grudniu, musiałby Pan wyszukać gospodarza, któryby się zgodził ją zatrudnić, i wtedy złożyć zapotrzebowanie imienne do Izby Rolniczej. Koszta związane z formalnościami wynoszą Ls 4,—. A więc na razie musi Pan czekać aż będzie w „Naszem Życiu” odpowiedni komunikat.

**ANUSZKIEWICZ A. — RAUNA.** Sprawa rejestracji wojskowej przedstawia się następująco: każdy obywatel polski, który w r. b., ukończył 17 czy 18 lat życia oraz starsi do rocznika 1883. włącznie, którzy nie mają odroczenia Konsulatu R. P. lub starostwa, winni zarejestrować się w sposób wyszczególniony w Obwieszczeniu Konsulatów R. P. zamieszczonym w Nr. 39. „Naszego Życia”. Za umieszczenie w piśmie opisu rozmaitych wydarzeń oraz artykułów Redakcja opłat nie pobiera (płatne są jedynie ogłoszenia). Redakcja zamieści nadesłany materiał tylko wtedy, jeśli będzie on odpowiedni.

**PROKOPOWICZ KONSTANTY — PINNITES.** Jeżeli książeczka wojskowa Pana była zarejestrowana w Konsulacie w 1936. roku, nie potrzeba jej więcej rejestrować chociażby po tym wyjeździe Pan do Kraju.

**ŻAKOWICZ WITALIS.** Z wysłanych przez Pana do Polski na imię Zajęca Trofima Ls 80,— dwadzieścia pięć latów zostały zatrzymane przez Łotewską Izbę Rolniczą, gdyż suma wysyłana właśnie o Ls 25,— przekraczała ustaloną normę. Powyższą kwotę Ls 25,— może Pan odebrać jedynie na Łotwie.

### U W A D Z E POLSKICH ROBOTNIKÓW ROLNYCH W ESTONII

Prenumerata  
„Naszego Życia” w Estonii  
K O S Z T U J E

wraz z przesyłką (w kronach estońskich):

0,60 — miesięcznie

1,80 — kwartalnie

3,50 — półrocznie

7.— rocznie

**J**eżeli zyskałeś nowego prenumeratora dla „Naszego Życia”, to podaj do naszej wiadomości jego imię, nazwisko i dokładny adres oraz poproś go, ażeby natychmiast wysłał pod naszym adresem przekazem pocztowym lub w znaczkach pocztowych (5-cio lub 10-cio santymowych) należność za prenumeratę. Powinieneś przy tym dopilnować, ażeby wysyłający zaznaczył na przekazie lub w liście do Administracji pisma, że zamawia „Nasze Życie” na skutek polecenia przez takiego a takiego (w tym miejscu zamawiający powinien podać imię i nazwisko oraz adres tego, za którego namową pismo zaprenumerował).

## Obchód 11. listopada

UWAGA, UWAGA!

W NIEDZIELĘ 15. LISTOPADA b. r. odbędzie się w Jelgawa UROCZYSTY OBCHÓD ROCZNICY 11. LISTOPADA, organizowany dla robotników polskich i miejscowej Polonii.

Na program uroczystości złoży się nabożeństwo oraz misterium narodowe p. t. „Nieśmiertelny duch narodu”, które odegrane zostanie przez zespół Teatru Polskiego na Łotwie.

Wszystcy robotnicy muszą sobie zawczasu zarezerwować ten dzień, jako walny od pracy.

Każdy robotnik Polski, w szczególności z okolic Jelgawa, powinien poczytywać za swój obowiązek stawienie się na tę uroczystość.

Wstęp na misterium kosztować będzie tylko Ls 0,50.

Robotnicy, którzy wezmą udział w tej uroczystości muszą zawczasu napisać o tym do Redakcji „Naszego Życia” lub do Konsulatu R. P. w Rydze.

Pisać należy na pocztówkach krótko, a więc np.: 13. listopada będę w Jelgawa.

Blizsze szczegóły w następnych numerach „Naszego Życia”.

KONSULAT R. P. w RYDZE

PAMIĘTAJCIE, ŻE PRZED WYJAZDEM DO POLSKI NALEŻY ZAOPATRZYĆ SIĘ NA ŁOTWIE W BILET KOLEJOWY AŻ DO STACJI NAJBLIŻSZEJ WASZEGO MIEJSCA ZAMIESZKANIA W POLSCE!

# SPRAWY GOSPODARCZE



## Przed sadzeniem drzewek owocowych

Sad może być zakładany albo dla własnych potrzeb (z możliwością sprzedaży niedużej ilości owoców)— wówczas będzie to sad niewielki i może składać się z różnych gatunków i odmian jabłoni, śliw, grusz, wiśni itd. — albo też zakłada się sad handlowy — wtedy zwykle większy — z doboru tylko kilku odmian, głównie jabłoni, najbardziej poszukiwanych na rynku.

Mały sad dla własnych potrzeb powinien być przy każdej chacie wiejskiej, przy każdym domku w miastach i miasteczkach, gdzie jest na to miejsce. Taki sad będzie dostarczał dobrych i świeżych owoców przede wszystkim dla własnej rodziny.

Tam, gdzie warunki pozwalają, wskazanym jest zakładać sady handlowe, które mogą być naturalnie większe i mniejsze. Wielkość sadu powinna być przystosowana do warunków poszczególnego gospodarstwa.

Przy zakładaniu sadu trzeba mieć na uwadze to, że sad będzie wyłączony z ogólnego płodozmianu rolnego, że w nim nie można będzie uprawiać kłosowych, konicznych i niektórych innych roślin, że do nawożenia sadu potrzebna będzie większa ilość nawozu, a poza tym — trzeba mieć na uwadze pewien zasób kapitału obrotowego na kupno opryskiwacza i środków do opryskiwania.

Sad dla własnych potrzeb sadzimy przeważnie na takiej glebie, jaką mamy w pobliżu zabudowań, natomiast pod sad handlowy trzeba dobrać gleby żyzniejsze, gdyż im na lepszej i żywniejszej glebie założony sad, tym drzewka będą lepiej rosły i obficie owocowały. Większość naszych gleb nadaje się pod sady. Unikać należy zakładania sadu na glebach podmokłych, na torfach, na piaskach itp. Najodpowiedniejszymi glebami pod sady będą takie, na których dobrze udają się buraki i pszenica. Gleba pod sad powinna być odpowiednio przygotowana przez uprzednią uprawę.

Bardzo ważnym jest przy zakładaniu sadu handlowego dobór właściwych odmian drzew owocowych. Trzeba sadzić takie gatunki i odmiany, jakie w danych warunkach klimatycznych i glebowych najlepiej się udają.

Z jabłoni należy dobrać takie odmiany, które — z jednej strony — w tutejszych warunkach udają się — a z drugiej — dają owoce poszukiwane na rynku.

Wysadzać opłaca się tylko zdrowe i dobrze wyprowadzone drzewka. Im drzewko jest młodsze, tym łatwiej przyjmie się po posadzeniu i dlatego najodpowiedniejszym materiałem do sadzenia będą drzewka 2 lub 3-letnie. Drzewka starsze, niż 4-letnie, aczkolwiek okazałe wyglądają, to jednak po wysadzeniu źle przyjmują się i słabo rosną.

Na podstawie dotychczasowych doświadczeń uważa się, że dla naszych warunków najodpowiedniejsze są drzewka

niskopienne lub półpienne, t. j. takie, których pień nie przekracza 120 cm.

Pewną trudność przy uprawie konnej w sadzie o drzewach półpiennych można łatwo pokonać przez stosowanie przy samych drzewkach obróbki ręcznej.

Drzewka o niskich pniach mają następujące zalety: 1) mniej wymarzą i mniej podlegają zgorzeli; 2) mniej cierpią od wiatrów; 3) są młodsze, bo 2 lub 3 letnie, i dlatego łatwiej znoszą przesadzanie; 4) wcześniej zaczynają owocować i obficie owocują; 5) łatwiej wykonywać przy nich wszelkie zabiegi pielęgnacyjne i zbiór owoców.

Im pień jest wyższy, tym drzewka łatwiej wymarzą, wiatry większe wyrządzają szkody przez łamanie gałęzi i otrząsanie owoców, później zaczynają owocować, a ponadto pielęgnacja takich drzew i zbiór owoców z nich wymagają większych kosztów. Zaletą drzewek wysokopięnnych jest łatwiejsza uprawa pod nimi narzędziami konnymi, co nie równoważy jednak ujemnych cech tych drzewek.

Przy wyborze drzewek należy zwrócić uwagę na to, by drzewko było zdrowe, wolne od raka korzeniowego, bez okaleczeń, nie podmarznięte, posiadało pień zdrowy, prosty i odpowiednio zgrubiały, koronę dobrze wykształconą, składającą się z 5—6 pędów. Ukorzenie powinno być silne, korzonki długie; jeżeli system korzeniowy drzewka będzie słaby, to takie drzewko po wysadzeniu będzie słabo rosło.

### Walka ze szkodnikami

## O piędziku przedzimku

W jesieni, gdy liście drzew już opadły i rankami są już przymrozki, wylega się z ziemi drobny motylek, zwany **Piędzikiem przedzimkiem**. Tylko samiec tego motyla posiada skrzydła i może latać, natomiast samica jest bezskrzydła i może poruszać się tylko za pomocą nóg. Dąży też ona „na piechotę” po pniu drzew owocowych i na gałązkach składa swe zielone jajeczka. Z nich na wiosnę wylegają się zielono ubarwione gąsieniczki, które zaczynają uszkadzać młode listki i zawiązki owoców. Gąsienice te bardzo charakterystycznie poruszają się, a mianowicie przesuwały swe ciało w czasie ruchu tak, jakby mierzły przebyłą przestrzeń. W początku lata gąsienice opuszczają się na ziemię, zagrzebują się w niej i przepoczwarczają, z poczwerek zaś w jesieni wychodzą motyle.

Piędzik przedzimka w wielu okolicach jest groźnym wiosennym szkodnikiem, toteż należy prowadzić z nim jak najenergiczniejszą walkę.

Najlepszym sposobem walki jest niedopuszczenie do złożenia jaj na drzewach.

Najlepiej jest drzewka nabywać w szkółkach zakwalifikowanych przez Min. Roln. Niektórzy rolnicy przez nieświadomość nabywają drzewka na rynkach od nieznanych handlarzy. Nabyte tą drogą drzewka okazują się często bez wartości. Rolnik, nie będąc fachowcem, nie może przy kupnie dostrzec wad drzewka. Poza tym przy kupowaniu od przygodnych handlarzy, z wozu, nigdy nie można być pewnym, że nabywa się żadaną odmianę. Z doświadczenia wiadomo, że tą drogą można nabyć, zamiast szlachetnej odmiany, dzieciek z uformowaną koroną.

Po sprowadzeniu drzewek nie należy wystawiać korzeni na działanie wiatru i słońca, gdyż przyschnięte korzenie źle się przyjmują. Przy sadzeniu drzewek nie należy zasilać dołów nawozem, gdyż drzewka potem chorują.

Bardzo ważne jest staranne rozłożenie korzeni, by nie było podwiniętych, a potem mocne udeptanie ziemi. Paliki przy drzewkach (kołki), by przeciwdziałać ich gniciu, dobrze jest opalić lub wymoczyć przez kilka godzin w 8 proc. siarczanie miedzi.

Drzewek wysadzonych na jesieni, nie przycinamy, a skuteczniamy to zwykle na wiosnę.

Kiedy lepiej sadzić: na jesieni, czy na wiosnę? Sadzą i w jednym i w drugim terminie z dobrym skutkiem. Większość jednak sadzi na jesieni. Im wcześniej drzewko na jesieni lub na wiosnę posadzone, tym lepiej przyjmuje się.

Nie można też zapominać przy wysadzeniu sadu o osłonach. Jeżeli brak jest osłon naturalnych od strony, skąd najsilniejsze wieją wiatry, to wskazanym zasadzić osłony z drzew, np. ze świerków, lip itp.

Pomocne jest przy tym człowiekowi to, że samice Piędzika nie mogą latać i muszą pełznąć po pniu. Aby więc uniemożliwić im przedostanie się do korony, zakłada się na pniach drzew w jesieni opaski z papieru pergaminowego, posmarowanego lepem w taki sposób, aby tworzył on ścisły pierścień dookoła pnia. Oczywiście że opaska taka musi być ścisła do pnia przywiązana, inaczej Piędzik może przejść pod nią.

Ponieważ opaski lepowe winny na drzewie pozostawać przez czas dłuższy i to w słotną jesień, lep sadowniczy, oprócz wysokiej lepkości, powinien odznaczać się wielką trwałością. Nie może on wysychać ani ściekać, jak również winien być odpornym na działanie mrozu, a to dlatego, że Piędzik wędruje na drzewo nieraz już w czasie przymrozków.

Jeżeli zaniedba się w jesieni zakładania opasek lepowych, to wówczas należy niszczyć złożone na drzewach jajka przedzimka przez przedwiosenne opryskiwanie drzew karboliną sadowniczą.

